

Rafał Habielski

# **EMIGRACJA 1957–1989**



## **Polski Londyn w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych**

**O**bfitujący w wydarzenia rok 1956 nie spowodował zasadniczych zmian w polityce emigracji londyńskiej. Nie znaczy to jednak, że po Październiku była ona taka sama jak wcześniej. Nie zmienił się kodeks postępowania emigranta politycznego, choć nie ulega wątpliwości, że nie był on już przestrzegany tak rygorystycznie. Po 1956 r. podejmowano podróże do Polski, wcześniej nie do pomyslenia, nadal nie były one jednak praktykowane przez przedstawicieli politycznego establishmentu. Inaczej niż przed 1956 r. traktowani byli przybysze z kraju, czyli nowi emigranci.

Zmianie uległo nastawienie do przyjmowania obcego obywatelstwa. Status bezpaństwowców nadal utrzymywali londyńscy niezłomni. Przedstawiciele młodszej generacji mieli w tej materii na ogół inne zdanie.

Polski Londyn nie był zatem już tak twardy i zamknięty, jak przed 1956 r., pozostał jednak maksymalistyczny w programie.

Wydarzenia roku 1956 nie wpłynęły na życie polityczne emigracji. Aktywność przeciwników prezydenta (ośrodka Rady Trzech), widoczna przy okazji konferencji w Genewie oraz wizyty w Londynie Nikity Chruszczowa i Nikołaja Bułganina, dowodziła rosnącej izolacji środowiska Augusta Zaleskiego. Ten jednak, legitymując się podawanym powszechnie w wątpliwość tytułem do sprawowania władzy, nie zamierzał ustępować. Nie wykazywał także ochoty do nawiązania negocjacji z przeciwnikami.

W sytuacji nielepszej niż podzielony i skłócony Londyn był Polski Komitet Narodowo Demokratyczny (PKND) Stanisława Mikołajczyka. Komitet nie zdobył spodziewanych wpływów w środowiskach polonijnych w Stanach Zjednoczonych i nie zdołał – czemu trudno się dziwić – zyskać sympatii wśród emigracji legalistycznej. Słabło poparcie Waszyngtonu dla Mikołajczyka, po Październiku w niczym nieprzypominające tego z końca lat czterdziestych

W tej sytuacji kierownictwo polityczne Londynu przejęła niemal całkowicie Rada Trzech, ale i ten obóz odnotowywał porażki. Najpoważniejszą było nieprzedłużenie akredytacji przy Watykanie ambasadorowi Kazimierzowi Papéemu po śmierci papieża Piusa XII w 1958 r. Decyzja Watykanu była wstępem do całkowitej likwidacji ambasady; Londyn stracił ostatnią, bardzo ważną placówkę dyplomatyczną.

W 1954 r., kiedy powstawała antyprezydencka opozycja, ośrodek Rady Trzech sprawiał wrażenie, że pomny jest okoliczności swego powstania. Wynikał stąd postulat bezwzględного zachowania jedności, lecz już wkrótce okazało się, że nie jest to sprawa prosta. W 1956 r. rozpoczął się spór w Polskiej Partii Socjalistycznej, będący pochodną dyskusji w sprawie stanowiska partii wobec sytuacji w Polsce. Po Październiku Zygmunt Zaremba stał się orędownikiem prowadzenia miękkiej polityki wobec kraju i nie wykluczał jakiegś formy obecności w nim PPS. Był w związ-

ku z tym niechętny idei legalizmu oraz współpracy z ugrupowaniami prawicy i „sanacji”; Adam Ciołkosz natomiast uważał legalizm za podstawę działania emigracji. Konflikt doprowadził do rozłamu w PPS i wystąpienie partii z Tymczasowej Rady Jedności Narodowej (TRJN). Spowodowało to ustąpienie Ciołkosza ze stanowiska przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego (EZN) w 1959 r. oraz postawiło pytanie o reprezentatywność TRJN.

Rozwiązaniem tego problemu mogły być wybory do TRJN. Ich przeprowadzenie umożliwił obradujący w Londynie w jesieni 1962 r. Ogólny Zjazd Polaków w Wielkiej Brytanii. Bardzo niska frekwencja (w głosowaniu nie wzięło udziału blisko 90 proc. uprawnionych) dowodziła, że emigranci nie interesują się układem na scenie politycznej, jednak głosowanie miało swoje znaczenie. Zweryfikowało znaczenie stronnictw politycznych i mimo wszystko nadało parlamentowi ośrodka Rady Trzech wymiar instytucji, której skład był wyrazem zróżnicowania emigracji.

Ukonstytuowanie się nowej Rady Jedności Narodowej nie oznaczało końca problemów. Od początku lat sześćdziesiątych część ugrupowań centrum i lewicy zwracała uwagę na skostnienie i nieefektywność instytucji politycznych emigracji. Remedium miało być powołanie sojuszu opozycyjnego, ale i konkurencyjnego wobec RJN. W 1963 r. powstała Federacja Ruchów Demokratycznych, w której skład wchodziły Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja” (NiD), odłamy PPS i Polskiego Stronnictwa Ludowego oraz Stronnictwa Pracy i Stronnictwa Demokratycznego. Federacja stawiała sobie za cel przeciwdziałanie spadkowi politycznego znaczenia emigracji – okazało się jednak, że jest to zadanie ponad jej siły.

Wydarzenia drugiej połowy lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych dowodzą, że od zakończenia wojny sceną polityczną emigracji rządziło niezmiennie prawo: żadnemu z ugru-

powiań nie udało się uniknąć konfliktu wewnętrznego i procesu tego nie zakończyły podziały spowodowane kryzysem prezydenckim.

Po Październiku doszło do rozłamów w najsilniejszych dotychczas partiach – PPS i Stronnictwie Narodowym. W SN konflikt wywołała polityka grupy Jędrzeja Giertycha. To nieliczne środowisko, skupione wokół wydawanego w Paryżu miesięcznika „Horyzonty”, zdecydowało się odświeżyć orientacyjny program Romana Dmowskiego sprzed 1914 r. i uznać za naturalne działania na rzecz zbliżenia Polski z ZSRR w obliczu zagrożenia ze strony RFN; w efekcie Giertych został wydalony z SN.

Scena polityczna była zatem poddana nadal ruchom destabilizującym. Nad dążeniami do konsolidacji górę brały spory, które uniemożliwiały sukces, zarówno w odniesieniu do kraju, jak i w sferze międzynarodowej. Bardzo prawdopodobne, że część konfliktów wywoływali współpracownicy peerelowskiej policji politycznej, która interesowała się emigracją z niezmienną intensywnością. Ponadto wraz z upływem czasu ubywało politycznych przywódców emigracji, osób o znanych nazwiskach i pięknych biografjach. Jeszcze przed Październikiem, w 1955 r., zmarł Tomasz Arciszewski, którego w Radzie Trzech zastąpił gen. Komorowski „Bór”. W tym składzie Rada dotrwała do śmierci generała w 1966 r., którego zastąpił gen. Roman Odziejczyński, jego zaś Stanisław Mglej, a jego z kolei Alfred Urbański; były to osoby nieznane szerzej nawet w Londynie, a tym bardziej w kraju.

Począwszy od lat sześćdziesiątych można mówić o kryzysie generacyjnym establishmentu emigracyjnego. W latach 1960–1970 zmarli Stanisław Mikołajczyk, generałowie Kazimierz Sosnkowski, Felicjan Sławoj Składkowski i Józef Haller, Michał Grażyński, Jan Kwapiński i Zygmunt Zaremba, żeby wymienić tylko nazwiska najbardziej znane. Szczególne wrażenie wywołała śmierć gen. Władysława Andersa.

Odejścia te były tym boleśniesz, że w zasadzie emigracja nie miała kim ich zastąpić. Stan ten uznać można za naturalną cechę każdej długo działającej emigracji, wychodźstwa takie są zwykle jednopokoleniowe.

Problemy, jakich doświadczał Londyn, nie spowodowały zmian w reagowaniu na rzeczywistość i nie skłoniły do zmiany programu, co nie znaczy, że w latach sześćdziesiątych interesowano się tym samym, czym w okresie powojennym. Sprawą, w którą angażował się ośrodek Rady Trzech, były stosunki polsko-niemieckie, a zwłaszcza kwestia granicy na Odrze i Nysie. Jej uznanie stało się jednym z głównych zadań stawianych sobie przez emigrację. Od lat pięćdziesiątych prowadzono w tej sprawie rozmowy z przedstawicielami władz brytyjskich, starano się też wpłynąć na stanowisko administracji waszyngtońskiej. W 1960 r. EZN wystosowała memorandum do sekretariatu stanu; sprawę tę podjął gen. Anders, który rok później odwiedził Stany Zjednoczone i został przyjęty przez prezydenta Johna Kennedy'ego.

Zabiegów tych nie ułatwiało emigracji wspólne stanowisko świata zachodniego, który – z wyjątkiem Francji – uzależniał ewentualną zmianę poglądu w tej materii od polityki Bonn. Po kolejnej rozmowie dotyczącej sprawy granicy w brytyjskim MSZ w 1970 r. Edward Raczyński zyskał zapewnienie, że Wielka Brytania zaakceptuje linię Odry–Nysy po tym, jak uczyni to RFN.

Stosunek RFN do kwestii granicy zachodniej nie sprzyjał rozładowaniu nastrojów antyniemieckich. W materii tej zmieniło się niewiele od czasów bezpośrednio powojennych. Kiedy w 1964 r. Aleksander Bregman wydał książkę *Jak świat, światem? Stosunki polsko-niemieckie wczoraj, dziś i jutro*, w której proponował odejście od mitu odwiecznej wrogości i spojrzenie innym okiem na przeszłość obu narodów, w Lon-

dynie rozpełtała się burza. Choć Bregman stanowczo upomniał się o uznanie powojennych granic Polski na zachodzie i północy, na jego głowę spadły gromy potępienia. Większość dyskutantów dowodziła braku jakichkolwiek możliwości porozumienia i pojednania między Niemcami a Polską. Były te głosy dowodem trwałości nawyków myślowych, niewygasłej potrzeby posługiwania się kategorią wroga.

Zabiegi wokół utrwalenia zachodniej granicy Polski były przykładem polityki pozostającej w daleko większym związku z rzeczywistością niż kwestia wschodnia, którą – tak jak bezpośrednio po wojnie – sprowadzano do postulatu powrotu do granic z 1939 r. Trudności nastroczała jednak również polityka zachodnia. Wedle opinii jednego z londyńskich działaczy, *List biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r.* zrobił wiele więcej w sprawie akceptacji granicy na Odrze i Nysie niż starania podjęte przez emigrację.

Jeśli mowa o *Liście biskupów*, który wywołał agresywną kampanię władz PRL, wspomnieć wypada, że stosunki między państwem a Kościołem były w latach sześćdziesiątych z uwagą śledzone przez wszystkie środowiska polityczne poza krajem. Emigracja stała na stanowisku, że rocznica tysiąclecia chrztu Polski i jej obchody były wydarzeniem o ogromnym znaczeniu, dowodzącym siły Kościoła w Polsce i poparcia udzielanego mu przez społeczeństwo. W 1966 r. odbyło się specjalne posiedzenie RJN, na którym omawiano sytuację powstałą po wystosowaniu *Listu*. Podjęto uchwałę potępiającą kampanię wymierzoną przeciw Kościołowi, uznając ją za sprzeczną z dobrem Polski. EZN zwróciła się do ONZ z wnioskiem o wymuszenie na władzach PRL zaprzestania represji paszportowych wobec prymasa.

Milenium chrztu Polski stało się dla emigracji okazją do zademonstrowania jedności, a także możliwości organizacyjnych. W maju 1966 r. w Londynie odbył się Zjazd Polski



Walczącej, w którym oprócz polityków ośrodka Rady Trzech udział wzięły delegacje z 17 krajów, w których po wojnie uformowały się skupiska polskie. Zjazd zdominowała dyskusja nad zadaniami polityki polskiej poza krajem. Sprowadzały się one do „przywrócenia pełnej wolności i niepodległości”.

Uzupełnieniem zjazdu były uroczystości na londyńskim stadionie White City; wzięło w nich udział 40 tys. osób, które przybyły z całej Wielkiej Brytanii. Uroczyste nabożeństwa odbyły się we wszystkich polskich kościołach w wolnym świecie.

*Novum* w polityce Londynu stanowiły działania, których celem miało być przyczynienie się do odczuwalnych przez społeczeństwo w kraju zmian w poziomie życia. Rozpoczęto starania w sprawie intensyfikacji kontaktów handlowych pomiędzy PRL a Zachodem, głównie Stanami Zjednoczonymi. W memoriałach skierowanych do rządów mocarstw zachodnich EZN dowodziła, że pomoc ekonomiczna dla Polski ułatwiłaby pokonanie trudności gospodarczych i osłabiłaby zależność Warszawy od ZSRR. To z kolei dawało społeczeństwu szansę na polepszenie swojego położenia politycznego.

Ze względu na znaczenie Stanów Zjednoczonych ciężar rozmów w tej sprawie wziął na siebie przedstawiciel dyplomatyczny Londynu w Waszyngtonie Zbigniew Stypułkowski. Słaby odzew, z jakim spotkały się jego starania, był nie tylko konsekwencją pozycji władz emigracyjnych w polityce międzynarodowej, ale i relacji Warszawa–Waszyngton. W latach sześćdziesiątych władze PRL prowadziły zajadłą kampanię antyamerykańską, co blokowało inicjatywy Rady Trzech.

Zainteresowanie emigracji sytuacją w kraju utrzymało się po 1956 r. na niezmiennym poziomie. Londyn uznał za szkodzącą interesom Polski politykę kulturalną władz (zdjęcie z afisza *Dziadów* Adama Mickiewicza), rozprawę ze środowiskami akademickimi oraz kampanię antysemitką w 1968 r. W tym ostatnim

przypadku w enuncjacjach EZN i deklaracjach przedstawicieli zagranicznych Rady Trzech zwracano uwagę na konieczność oddzielenia polityki reżimu od postaw społeczeństwa polskiego, które starano się chronić przed zarzutami antysemityzmu. W wydarzeniach marcowych, oprócz walki o władzę toczonej między frakcjami partyjnymi, dostrzeżono pierwsze wystąpienie zorganizowanej opozycji.

W komentarzach poświęconych wypadkom 1968 r. zwracano uwagę na represyjny charakter systemu, uznającego przemoc za jedyny instrument reagowania na objawy niezadowolenia społecznego. Tezę tę Londyn przywołał ponownie w grudniu 1970 r., porównując to, co stało się na Wybrzeżu, z wypadkami poznańskimi 1956 r.

Wśród przedsięwzięć podejmowanych przez emigrację legalistyczną w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych jedno tylko dało powód jeśli nie do radości, to na pewno ulgi. Było nim zakończenie sporu o prezydenturę. Śmierć Augusta Zaleskiego (1972) otworzyła drogę do połączenia obu ośrodków, to jest Rady Trzech i ugrupowań stanowiących wątle zaplecze polityczne zmarłego prezydenta. Osiągnięto porozumienie w sprawie obsady urzędu głowy państwa i podjęto decyzję o samolikwidacji dotychczasowego obozu antyprezydenckiego, czyli Rady Trzech, EZN i RJN.

W kwietniu 1972 r. rozpoczął urzędowanie prezydent Stanisław Ostrowski, który nie miał poważniejszych doświadczeń politycznych, ale którego biografię (w latach 1936–1939 był prezydentem Lwowa) można uznać za znamiennej, właściwą wyznawanym w Londynie celom i wartościom. Na czele rządu stanął Alfred Urbański, a rolę *quasi*-parlamentu pełniła zrekonstruowana Rada Narodowa.

Zakończenie sporu o prezydenturę nie zmieniło celów ani metod działania. Prawną podstawą była nadal Konstytucja z 1935 r.

Za główne zadania scalonego ośrodka uznano przywrócenie w Polsce wolności i demokracji, doprowadzenie do międzynarodowego uznania granicy na Odrze i Nysie oraz obalenia postanowień jałtańskich, co uznawano za równoznaczne z odzyskaniem Ziemi Wschodnich.

Mimo pojawiających się głosów kwestionujących sens utrzymywania instytucji legalizmu, polski Londyn uznawał ich istnienie za konieczne. Wychodzono z założenia, że likwidacja instytucji państwa na wygnaniu oznaczałaby koniec emigracji w sensie politycznym i obracała wniwecz wszystkie dotychczasowe wysiłki. Pozostawało więc kontynuowanie działalności i stawianie czoła kolejnym trudnościom. W latach siedemdziesiątych pogłębił się kryzys stronnictw politycznych. Wszystkie zmagaly się z kłopotami kadrowymi, wszystkie też traciły wpływ na społeczność emigracyjną. Także programy ugrupowań emigracyjnych – niemodyfikowane, silnie osadzone w rzeczywistości przedwojennej – były świadectwem ich zmierzchu.

W 1976 r. Kazimierz Sabbat, który objął wówczas stanowisko szefa rządu, przyznał, że cele, jakie stoją przed emigracją, przerastają jej możliwości, co jednak nie zdejmuje z niej odpowiedzialności. Do głównych swych zadań rząd Sabbata zaliczył śledzenie sytuacji politycznej w kraju i zwiększenie tam obecności emigracji, a w polityce międzynarodowej – przeciwstawianie się postrzeganiu przez Zachód polskich aspiracji niepodległościowych jako wewnętrznej sprawy ZSRR.

Protestowano zatem przeciw zmianom konstytucji i potępiono reakcję władz na wydarzenia w Radomiu i Ursusie. Powstanie opozycji demokratycznej w Polsce Londyn uznał za prognozowany od jakiegoś czasu, oczywisty proces samowyzwalania się społeczeństwa. W 1976 r. utworzono Fundusz Pomocy Krajowi, który służyć miał represjonowanym po

wydarzeniach w Radomiu i Ursusie. W prasie londyńskiej ukazywały się oświadczenia programowe krajowych środowisk opozycyjnych, co oznaczało, że emigracja ma ambicję stworzenia zaplecza dla oporu podejmowanego w kraju.

Na działania tego rodzaju wpływ miała nie tylko sytuacja w Polsce. Na początku lat siedemdziesiątych uaktywniły się organizacje polonijne, pozostające dotąd w cieniu emigracji politycznej, i dotyczyło to nie tylko Kongresu Polonii Amerykańskiej (działającego w USA), wielokrotnie angażującego się w działalność polityczną. Nie znaczy to, by organizacje polonijne, które na tematy polityczne mówiły często takim głosem jak Londyn, zdecydowały się zastąpić władze na obczyźnie bądź sięgnąć po przywództwo nad Polonią i emigracją polityczną. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że cele takie brano pod uwagę.

W 1975 r. w Waszyngtonie odbyła się konferencja Polonii Wolnego Świata, której rezolucja upominała się o Polaków przebywających wbrew swej woli w ZSRR oraz poddała ostrej krytyce politykę wewnętrzną i zagraniczną PRL. W 1978 r. w Toronto obradował I Światowy Zjazd „Polonia ’78 – Polonia Jutra”. Podczas Zjazdu zdecydowano o powołaniu do życia Rady Koordynacyjnej Polonii Wolnego Świata, a więc ciała reprezentującego zorganizowane skupiska polonijne na całym świecie.

Reakcją emigracji legalistycznej był Światowy Zjazd Jedności z Walczącym Krajem, zorganizowany w Londynie w 1979 r., podczas którego przeprowadzono analizę myśli politycznej opozycji demokratycznej w kraju, uznanej w podstawowych założeniach za odpowiadającą celom stawianym sobie przez emigrację. Jednym z postanowień Zjazdu było powołanie do życia Funduszu Wolności Słowa, wspierającego prasę i wydawnictwa podziemne w kraju. Zjazd dowodził jeśli nie siły, to determinacji ośrodka londyńskiego, który dawał do zrozumienia, że działa i pozostaje przydatny krajowi.

## Spoleczność emigracyjna i jej kultura w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych

Pewną rekompensatą kłopotów politycznych, jakie przeżywała emigracja legalistyczna, była kondycja kultury i nauki poza krajem. Po 1956 r. wciąż działała i miała się zupełnie dobrze większość instytucji naukowych. Co prawda zwolna zmniejszało się zainteresowanie nauką w polskich uczelniach wyższych, niemniej Polski Uniwersytet na Obczyźnie usiłował nie ograniczać aktywności. Zamknięta została natomiast londyńska Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych.

W 1964 r. doszło do połączenia Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego z Polskim Ośrodkiem Naukowym i zmiany nazwy; brzmiała ona od tej pory Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego. Fuzja ta nie oznaczała zmiany podstawowych celów Instytutu. Nadal gromadził on materiały archiwalne i kontynuował rozpoczętą na początku lat pięćdziesiątych działalność wydawniczą. Oprócz wielotomowej edycji *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej* opublikowane zostały m.in. dokumenty dotyczące stosunków polsko-radzieckich w czasie wojny.

Cenną inicjatywę wydawniczą podjęło Studium Polski Podziemnej, przystępując do edycji materiałów źródłowych ukazujących działalność ZWZ–AK i Państwa Podziemnego (*Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*).

Lata sześćdziesiąte okazały się dobrym czasem dla emigracyjnej historiografii. Marian Kukiel opublikował wówczas *Dzieje Polski porzoborowej 1795–1921*, a Władysław Pobóg-Malinowski pierwszy tom swojej monumentalnej *Najnowszej historii politycznej Polski 1864–1945* – dzieła uderzającego szczegółowością narracji oraz ostrością subiektywnych sądów.

Dzieła Kukieła i Pobóg-Malinowskiego, a także książki Oskara Haleckiego, ich wznowienia, dyskusje i reperkusje, jakie

wywoływały, dowodziły trwałości zainteresowań emigracji, jeszcze intensywniej niż w okresie bezpośrednio powojennym penetrującej przeszłość. Wspomnienia i diariusze, które ukazały się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, rekonstruowały przede wszystkim okres dwudziestolecia międzywojennego oraz czasów wojny, korespondując z nurtem literatury zsyłkowej.

Dzieła wielkich twórców emigracyjnej historiografii miały wpływ na zainteresowania emigracyjnej inteligencji i atmosferę życia umysłowego. Stanowiły wyzwanie dla badaczy młodszego pokolenia, często związanych z uniwersytetami krajów, w których osiedlili się po wojnie. Cenne prace opublikowali wykładający w Stanach Zjednoczonych Piotr Wandycz, Marian K. Dziewanowski, Jan Karski i Janusz Zawodny, a także Jan Ciechanowski, wykładowca Uniwersytetu Londyńskiego.

Lata sześćdziesiąte były czasem pomyślnym nie tylko dla instytucji kulturalnych działających w Londynie. Polski Instytut Naukowy w Nowym Jorku w ciągu trzydziestu lat działalności zorganizował 350 różnego rodzaju spotkań naukowych i literackich. W 1966 r. i w 1971 r. dzięki staraniom Instytutu odbyły się kongresy naukowców polskich i polskiego pochodzenia zamieszkałych w USA i Kanadzie. Swoje znaczenie potwierdzał nowojorski Instytut Józefa Piłsudskiego, pozostając tak jak w okresie powojennym ważnym ośrodkiem naukowym oraz miejscem przechowywania materiałów źródłowych o kapitalnym znaczeniu dla badaczy dziejów Polski w XX w.

Upływ czasu nie oszczędzał jednak londyńskiego świata literackiego i dziennikarskiego. Londyński „Dziennik Polski” – dzięki talentom Aleksandra Bregmana, redaktora i pierwszego publicysty, wciąż najpopularniejsza gazeta emigracji – po Październiku nadal stał na dobrym poziomie, którego jednak na dłuższą metę nie udało się utrzymać.

Lepiej udawało się to „Wiadomościom”, których redakcję po Mieczysławie Grydzewskim objął Michał Chmielowiec, a po nim Stefania Kossowska. Tygodnik pozostał wierny swojemu przesłaniu politycznemu, jednak utrzymanie dawnego stylu nie było łatwe z powodu śmierci najbardziej znanych i lubianych autorów Jana Lechonia, Kazimierza Wierzyńskiego, Zygmunta Nowakowskiego, Jana Frylinga, Adama Pragiera.

Od 1959 r. „Wiadomości” przyznawały nagrodę dla najlepszej polskiej książki wydanej poza granicami kraju. Wyróżnienie to stało się pierwszym (hierarchicznie rzecz biorąc) laurem Londynu, choć z biegiem czasu tamtejsze środowisko literackie musiało się pogodzić z rosnącą konkurencją ze strony nagrody „Kultury”. Coraz większy prestiż zyskiwały nagrody Fundacji im. Kościelskich oraz Fundacji Alfreda Jurzykowskiego.

Kryzys londyńskiego życia kulturalnego objawiał się spadkiem nakładów i słabnącym tętnem debat. Niewielką aktywność przejawiał Związek Pisarzy, nieco żywiej działający w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, kiedy to jego nakładem zaczął się ukazywać „Pamiętnik Literacki”.

Remedium na gasnące czytelnictwo okazała się uruchomiona przez Polską Fundację Kulturalną seria książkowa. Zadaniem tego przedsięwzięcia, wzorowanego na brytyjskich tanich wydawnictwach popularnych, było przypomnienie publiczności znanych i lubianych autorów.

Kondycja londyńskiego środowiska literackiego nie pozostawała bez związku z rosnącą średnią wieku emigracji i wspomnianymi już wyrwami w jej szeregach. Wpływało to na aktywność całej społeczności wychodźczej. Choć równie jak dawniej uroczyście, to jednak coraz mniej licznie obchodzono święta narodowe i rocznice. W wielu skupiskach wychodźczych w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych czy Australii, ale także

w Wielkiej Brytanii, emigracja przekształcała się w społeczność o charakterze ekonomicznym, kierując *gros* swojej aktywności w kierunku polepszenia warunków egzystencji. Efektem było przyjmowanie obcego obywatelstwa oraz rozluźnianie kontaktów z organizacjami społecznymi i politycznymi.

Czynnikiem przeciwdziałającym temu procesowi była również znacząca jak w okresie bezpośrednio powojennym rola Kościoła. Dość powszechne uczestnictwo w obrzędach religijnych i przynależność do społeczności parafialnych podtrzymywało spójność grup wychodźczych i działało na rzecz utrzymania narodowej tożsamości. Świątynie pełniły rolę nie tylko religijną, ale do pewnego stopnia również polityczną. Dowodem były uroczystości tysiąclecia chrztu Polski, obchodzone co roku 15 sierpnia święto żołnierza oraz nabożeństwa za pomordowanych w czasie II wojny światowej na „niehumanitarnej ziemi”. W latach siedemdziesiątych kościół św. Andrzeja Boboli w Londynie stał się miejscem obchodów świąt narodowych oraz sanktuarium pamięci, a nawet – za sprawą umieszczanych w nim pamiątkowych tablic – duchowym muzeum najnowszych dziejów Polski. Znaczenie Kościoła i religii w życiu emigracji wzrosło po objęciu przez kardynała Karola Wojtyłę godności papieża.

Emigracja nadal, tak jak po 1945 r., zbiorowo, choć mniej licznie, manifestowała swoje przekonania polityczne. Tak było po radzieckiej inwazji na Czechosłowację w sierpniu 1968 r. Protestowano w grudniu 1970 r. oraz po wydarzeniach czerwca 1976 r. w Radomiu i Ursusie.

Na początku lat siedemdziesiątych w Londynie rozpoczęto kampanię na rzecz budowy pomnika upamiętniającego śmierć oficerów pomordowanych w Katyniu. Władze brytyjskie, zasypywane protestami ZSRR i PRL, nie chciały się zgodzić na lokalizację proponowaną przez komitet budowy, starając się



nie dopuścić do tego, by pomnik stanął w centrum Londynu. 18 września 1976 r. doszło do uroczystego odsłonięcia monumentu wzniesionego na londyńskim cmentarzu Gunnersbury. Była to jedna z ostatnich uroczystości emigracyjnych tak podniosłych i o takim rozgłosie. Pomnik, wskazujący umieszczoną na cokole datą (1940) na sprawców zbrodni, był ukoronowaniem działań mających na celu wyjaśnienie okoliczności mordu, do czego emigracja zobowiązała się jeszcze w czasie wojny. W następnych latach monumenty katyńskie stanęły w Australii (Adelajda), Kanadzie (Toronto) oraz w Stanach Zjednoczonych. Rok 1980, w którym przypadała czterdziesta rocznica zbrodni, ogłoszono Rokiem Katynia.

Batalia o londyński pomnik katyński zbiegła się z inną inicjatywą, która dowodziła ciągle sporego potencjału przedsiębiorczości społeczności emigracyjnej. Od lat sześćdziesiątych w Londynie coraz częściej mówiło się o potrzebie wybudowania gmachu mieszczącego większość instytucji społecznych i kulturalnych. W końcu 1974 r. otwarty został Polski Ośrodek Społeczno-Kulturalny, który stał się siedzibą Biblioteki Polskiej, Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Instytutu Józefa Piłsudskiego oraz teatru.

### **Giedroyc i „Kultura”**

Niedługo po Październiku Jerzy Giedroyc zdecydował się wycofać poparcie, jakiego „Kultura” udzieliła Gomułce po jego dojściu do władzy. Zespół miesięcznika uznał, że pierwszy sekretarz partii zawiódł pokładane w nim nadzieje i nie zdecydował się na prowadzenie polityki zgodnej z oczekiwaniami sporej części społeczeństwa. Zmiana ta, jak i poprzednie dokonywane przez Giedroycia, wynikała z przyjętej przez pismo zasady, że dbałość o zachowanie kontaktu z rzeczywistością

oraz realizację stawianych sobie celów dopuszcza przewartościowywanie poglądów przy zachowaniu stałych zasad. W imię tej taktyki „Kultura” przystąpiła do realizowania nowego pomysłu, który jego autor, Juliusz Mieroszewski, określał mianem ewolucjonizmu. Koncepcja ta oparta była na przekonaniu, że komunizmu nie da się obalić frontalnym atakiem, czego dowodem było powstanie węgierskie w 1956 r., rozjechane radzieckimi czołgami. Zdaniem publicysty „Kultury”, bezzasadne były także rachuby na to, że zmiany w Polsce bądź innych krajach satelickich mogą być efektem polityki Zachodu, niezmiennie przecież respektującego ustalenia jałtańskie. „Kultura” przyjęła zatem założenie, że system komunistyczny mimo zmian destalinizacyjnych pozostaje niedemokratyczny, schematyczny i dogmatyczny. Jest jednak materią plastyczną, to jest zdolną do ewolucji w kierunku pożądanym przez rządzących; poddaje się presji świadomego swych praw i celów, a więc aktywnego społeczeństwa.

„Kultura” stała na stanowisku, że działanie wywodzone z takiej diagnozy systemu ma szansę powodzenia. Po Październiku antystalinowski Gomułka nie mógł powrócić do praktyk represyjnych, społeczeństwo mogło natomiast wzmacniać nacisk na władzę. Jeśli – argumentował Mieroszewski – postulaty społeczne wyzbyte będą ostrza antyradzieckiego i nie będą godzić w żywotne interesy Moskwy i jeśli zgłaszane będą stopniowo, to jest szansa na ustępstwa władz, a więc stopniowe poszerzenie swobód. Uruchomienie takiego procesu oznaczało początek przebudowy ustroju, jego ewolucji w kierunku demokratycznym.

Konsekwencją przyjęcia teorii ewolucjonizmu, wedle której reformatorami systemu stawali się naciskani przez społeczeństwo komuniści, było animowanie i popieranie przez „Kulturę” inicjatyw społecznych w kraju, zgodnych z przesłaniem kon-

cepcji Mieroszewskiego. Dzięki zabiegom Giedroycia, dbającego o to, by „Kultura” docierała do kraju, miesięcznik był czytany przez krajową inteligencję, a podparyską siedzibę redakcji odwiedzali przybysze z kraju.

Pozycję „Kultury” wzmacniał nie tylko „prokrajowy” program, ale także polityka redakcyjna Giedroycia, nakłaniającego do współpracy autorów mieszkających w kraju bądź emigrantów świeżej daty. Ich obecność, z biegiem czasu coraz liczniejsza, stwarzała przekonanie, że pismo, choć wydawane poza krajem, nie jest wyłącznie reprezentantem emigracji powojennej. Po wyjeździe na Zachód w 1958 r. z „Kulturą” nawiązał współpracę Marek Hłasko, następnie Andrzej Stawar, Sławomir Mrożek i Aleksander Wat. W Bibliotece Kultury Giedroyc wydał książki prozatorskie Jerzego Andrzejewskiego, Stanisława Rembeka i Kazimierza Orłosa, co oznaczało, że pisarze w kraju dostrzegli w Instytucie Literackim szansę na omińnięcie raf cenzuralnych. Jako Tomasz Staliński powieści polityczne publikował u Giedroycia Stefan Kisielewski, doprowadzając do wściekłości władze w Warszawie, które nie mogły wpaść na to, kto kryje się pod tym pseudonimem.

W końcu lat sześćdziesiątych w miesięczniku pojawili się emigranci marcowi m.in. Leopold Unger i Leszek Kołakowski. Ten ostatni w początku lat siedemdziesiątych uzupełnił teorię ewolucjonizmu Mieroszewskiego słynnym esejem *Tezy o nadziei i beznadziejności*.

Nowi autorzy „Kultury”, dobrze znani w kraju, uzupełniali, lecz nie zastępowali autorów pozostających na obczyźnie od zakończenia wojny. W początku lat sześćdziesiątych ponownie związał się z miesięcznikiem mieszkający w Neapolu Gustaw Herling-Grudziński. Jego drukowane w „Kulturze” opowiadania oraz dziennik (*Dziennik pisany nocą*) – jedno z najwybitniejszych osiągnięć emigracyjnej diarystyki – potwierdzały artysty-

czny wymiar miesięcznika, niemającego równych pod tym względem zarówno na emigracji, jak i w kraju.

Taka polityka personalna „Kultury” pozwalała na pozostawanie w kontakcie z czytelnikiem krajowym oraz umożliwiała stałe uaktualnianie programu. Współpraca z miesięcznikiem wielu wybitnych pisarzy czyniła „Kulturę” pismem atrakcyjnym, co z kolei skutkowało rosnącą liczbą prenumerat, a tym samym zwiększało oddziaływanie.

W zasadzie do czasu rozpadu systemu komunistycznego w Polsce koncepcja ewolucjonizmu pozostała podstawą programu „Kultury”, będąc przejawem pojmowania przez zespół miesięcznika sensu emigracji politycznej. Wedle Giedroycia i Mieroszewskiego „Kultura”, nie miała być orędowniczką dawnej, przedwojennej Polski, jej kształtu ustrojowego i politycznego, jak niekiedy widzieli tę sprawę emigranci londyńscy, ale z zagranicy oddziaływać na sytuację w kraju. Celem stawianym sobie przez zespół „Kultury” była stopniowa (ewolucyjna) likwidacja systemu komunistycznego, zgodnie z przekonaniem żywionym przez Mieroszewskiego, że każde działanie polityczne musi mieć choćby cień szans na sukces. Maksymalistyczny program Londynu był wedle „Kultury” pozbawiony możliwości choćby częściowej realizacji. Nie był w związku z tym polityką – raczej zaklinaniem rzeczywistości, dowodem politycznej bezradności.

Przyjęta przez Giedroycia filozofia działania sprawiła, że „Kultura” posługiwała się odmiennymi niż polski Londyn metodami, a do pewnego stopnia różnił je także cel. Antykomunizm miesięcznika nie oznaczał kwestionowania wszystkiego, co się działo w Polsce od czasu zakończenia wojny. Wiele zmian, zarówno gospodarczych, jak i w świadomości społecznej, uważano za nieodwracalne, wychodząc z założenia, że rok 1945 bezpowrotnie zakończył pewną epokę, której kształt nadały wartości i sposoby działania wywodzące się z tradycji

XIX w. Polska niepodległa, o którą walczyła „Kultura”, nie miała być zmodernizowaną wersją II Rzeczypospolitej, tak jak skłonni byli to widzieć londyńscy niezłomni, ale państwem na wskroś nowym, gdyż to, co stało się po 1945 r., przesądziło o jego specyfice politycznej, społecznej, gospodarczej oraz kształcie terytorialnym.

Program „Kultury” oraz sposób działania przyjęty przez Giedroycia stawiał miesięcznik poza tradycyjnie praktykowanymi przez Polaków działaniami zmierzającymi do odzyskania niepodległości. „Kultura” nie hołdowała założeniom niepodległościowego romantyzmu, obce było jej także myślenie, które określić można jako ugodowe bądź „pozytywistyczne”. Jeśli szukać najtrafniejszego terminu, zaproponować można pojęcie niepodległościowego realizmu. Ów niepodległościowy realizm był równoznaczny z pojmowaniem polityki jako sztuki osiągania tego, co możliwe do osiągnięcia, jako działań rozłożonych na lata, cierpliwego realizowania celów niepozabawionych wymiaru etycznego. „Czy realne jest to, co jest słuszne – czy też realne jest tylko to, co jest możliwe?” – pytał Juliusz Mieroszewski. I odpowiadał: „My wiemy z naszych doświadczeń, że słuszne nie stanie się nigdy realne, jeżeli zwątpimy, że jest możliwe”.

Program przyjęty przez „Kulturę” po Październiku oznaczać musiał poparcie dla opozycji w kraju, działającej w formie zorganizowanej od 1976 r. Miesięcznik Giedroycia stał się jej zapleczem politycznym, apelował o pomoc dla niej, wpływał na opinię zachodnią, popularyzując jej przesłanie i cele. „Kultura” występowała w roli obrońcy represjonowanych. W podziemnych oficynach zaczęły się ukazywać książki wydane przez Instytut Literacki, z kolei Giedroyc publikował teksty programowe środowisk demokratycznej opozycji, oddając „Kulturę” i swoją oficynę do dyspozycji wszystkim tym, których refleksje na temat przełomowych wydarzeń w dziejach PRL, diagnozy sytuacji

w Polsce i pomysły zmian zasługiwały na upowszechnienie. Wspomnieć tu można choćby prace Marka Tarniewskiego (Jakuba Karpińskiego) czy książkę Adama Michnika *Kościół, lewica, dialog*, teksty programowe i oświadczenia Komitetu Obrony Robotników, Polskiego Porozumienia Niepodległościowego oraz wybór publicystyki podziemnego kwartalnika „Głos”.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych „Kultura” zdołała przekonać całkiem liczne grono czytelników do głoszonych przez siebie poglądów na kwestię wschodnią, co nie znaczy, że zostały one powszechnie zaakceptowane. Mimo że formułowane przez miesięcznik apele do pogodzenia się z utratą Kresów budziły z początku protesty, z biegiem czasu część opinii emigracyjnej uznała tę propozycję za konieczność równoznaczną ze wzmocnieniem pozycji Polski na Wschodzie.

Program wschodni miesięcznika, którego zarys powstał już w latach pięćdziesiątych, oparty został na dwu przesłankach. Pierwszą było przekonanie, że podstawową słabością Związku Radzieckiego jest jego wielonarodowy charakter, nie do utrzymania – zdaniem „Kultury” – w warunkach narzuconej pozostałym narodom dominacji Rosji. Drugą była pewność, że Polska nie może sobie pozwolić na prowadzenie polityki konfliktu ze wszystkimi sąsiadami, a zwłaszcza z najsilniejszymi, czyli Niemcami i ZSRR.

Stąd brały się zabiegi o pojednanie z krajami ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś), oddalające widmo konfliktu z nimi po odzyskaniu suwerenności przez narody regionu. Dobre stosunki Polski, zwłaszcza z Ukrainą, wzmocniały oba te państwa wobec Rosji. Program ULB nie był fundowany na wrogości wobec ZSRR – był jedynie instrumentem przeciwstawianym stalinowskiemu i poststalinowskiemu imperializmowi sowieckiemu. „Kultura” podjęła zabiegi mające na celu zmianę stosunku Polaków do Rosji. Starano się przełamywać stereotypy wrogości, wysu-

wając tezę, że nadrzędną racją Polski jest działanie na rzecz demokratyzowania Rosji. Zdaniem Giedroycia, tylko demokratyczna Rosja będzie w stanie pogodzić się z niepodległością Polski i zmianami geopolitycznymi w Europie Środkowo-Wschodniej.

Wymóg dialogu i porozumienia z krajami ULB i Rosją nie pozostał w sferze zamierzeń. Giedroyc zaprosił do współpracy przedstawicieli emigracji ukraińskiej, drukując w „Kulturze” ich wypowiedzi m.in. na temat trudnych stosunków obu narodów w przeszłości. Podobnie było w przypadku emigracji rosyjskiej, która pojawiła się na Zachodzie w latach siedemdziesiątych. Formą upowszechnienia programu „Kultury” adresowanego do świata zewnętrznego były numery obcojęzyczne.

Projekty przedstawiane w publicystyce miesięcznika znajdowały uzupełnienie i wsparcie w książkach. W 1958 r. Giedroyc opublikował *Doktora Żywago*, powieść laureata literackiej Nagrody Nobla Borysa Pasternaka, a później też inne książki rosyjskich dysydentów. Zwieńczeniem tej polityki wydawniczej był *Archipelag GULag* (1974) Aleksandra Sołżenicyna – monumentalne oskarżenie totalitaryzmu sowieckiego.

## **Emigracja marcowa**

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych w świecie zachodnim zaczęli pojawiać się nowi przybysze z kraju. W odniesieniu do tych, którzy opuścili Polskę w latach 1967–1970, można mówić o fali emigracyjnej wywołanej antysemitką kampanią władz PRL. Pretekstem do jej rozpoczęcia był konflikt między Izraelem a państwami arabskimi w 1967 r. Przybierającą na sile kampanię antysemitką prowadziła nieformalna grupa w PZPR, której patronował gen. Mieczysław Moczar. W efekcie szykan i kam-

panii prasowej, których kulminacja przypadła na marzec 1968 r., Polskę opuściło około 20 tys. osób.

Główny powód wyjazdów z kraju jest znany, wciąż jednak trudno jest precyzyjnie odpowiedzieć na pytanie, w jakim stopniu były to wyjazdy dobrowolne. Wszystko wskazuje na to, że wiele osób podjęło decyzję o wyjeździe pod przymusem. Zwolnienia z pracy, pogrożki telefoniczne, anonimy i kartki w drzwiach „zachęcające” do wyjazdu były czytelnym znakiem, że osoby, wobec których stosowano takie praktyki, są w Polsce niepożądane.

Emigracja marcowa tylko formalnie przypominała emigrację wojenną. Przede wszystkim nie była tak liczna, inna była jej struktura społeczna, emigranci marcowi różnili się od wychodźców powojennych wykształceniem oraz doświadczeniami i dokonywali innych wyborów politycznych niż ich poprzednicy. Wielu z tych, którzy wyjechali z Polski pod koniec lat sześćdziesiątych, jeszcze niedawno było członkami partii komunistycznej, a niepartyjni często identyfikowali się z rzeczywistością powojenną. Oczywiście wyjeżdżały również osoby, które nigdy nie były sympatykami systemu.

Dla dużej części oficjalny antysemityzm nie był nagłym bodźcem skłaniającym do wyjazdu. Był raczej dopełnieniem rozłożonego w czasie procesu rozczarowywania się rzeczywistością realnego socjalizmu. Ważną rolę w jego przebiegu odegrały cenzura, dławienie krytyki, terror policyjny, fasadowość i fikcyjność instytucji demokratycznych, poczucie niesprawiedliwości społecznej, nieefektywna polityka gospodarcza oraz uzależnienie od ZSRR.

Za bezpośredni motyw wyjazdu emigranci 1968 r. podawali najczęściej dyskryminację o charakterze rasowym, powodującą poczucie zagrożenia, oraz atmosferę polityczną w kraju. Dla wielu z nich emigracja oznaczała załamanie się ich dotychczasowego



systemu wartości. Warto tu podkreślić, że na poczucie przegranej nie miały wpływu warunki materialne, w jakich przyszło im żyć, niejednokrotnie lepsze niż w Polsce. Większość tych, którzy wyjechali w latach 1967–1970, uznawała swoją decyzję za akt o wymiarze politycznym, choć nierównoznaczny z prowadzeniem działalności politycznej.

Emigracja marcowa uległa znacznemu rozproszeniu. Około 30 proc. z tych, którzy opuścili Polskę, osiedliło się w Izraelu, pozostali zamieszkali w krajach skandynawskich, Francji, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Wychodźcy z końca lat sześćdziesiątych nie uznali za konieczne budować instytucji politycznych czy społecznych podobnych tym, które powoływała do życia emigracja wojenna i powojenna. Pewien wpływ miały na to warunki ekonomiczne, w jakich przyszło im funkcjonować. Podejmowanie pracy zgodnej z wykształceniem bądź umiejętnościami oznaczało osiągnięcie zadowalającego statusu materialnego już w punkcie startu, nie prowadziło więc do deklasacji, a tym samym nie skłaniało do szukania wsparcia w rodzinnych organizacjach społecznych.

Efektom sytuacji emigrantów marcowych była zmiana poczucia przynależności narodowej, co nie pozostało bez wpływu na samoidentyfikację oraz intensywność kontaktów ze skupiskami polskimi w świecie oraz z Polską. To, że wychodźcy z końca lat sześćdziesiątych nie upodobnili się do emigracji wojennej, nie oznaczało, że jej przedstawiciele stronili od zorganizowanego działania. W połowie lat siedemdziesiątych w Uppsali w Szwecji z inicjatywy Aleksandra i Eugeniusza Smolarów, Jana Tomasza Grossa i Krzysztofa Dorosza założony został kwartalnik „Aneks”, którego redakcja po jakimś czasie przeniosła się do Londynu. Pismo starało się podtrzymać kontakt ze środowiskami opozycyjnymi w kraju; pojawiały się w nim wypowiedzi działaczy demokratycznej opozycji Adama Michnika, Antonie-

go Macierewicza i Stanisława Barańczaka. Sporo uwagi poświęcano sytuacji międzynarodowej w bloku wschodnim i ZSRR. W założonej przy piśmie oficynie wydawniczej opublikowane zostały zapisy i instrukcje cenzorskie (*Czarna księga cenzury PRL*)

Przedstawiciele emigracji marcowej uczestniczyli w życiu kulturalnym Londynu, współpracowali także z „Kulturą”. Świat myśli i literatury okazał się dla nich bardziej atrakcyjny niż organizacje polityczne. Nie sposób przy tym nie zauważyć, że dla wychodźczej kultury i nauki okazali się ożywym dopływem.

### **Emigracja solidarnościowa**

Emigrację przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przyjęło się nazywać „solidarnościową”, co nie jest określeniem precyzyjnym, gdyż zdaje się ono sugerować, że chodzi o grupę, która opuściła Polskę po wprowadzeniu stanu wojennego, czyli po grudniu 1981 r. Tymczasem początki tej fali emigracyjnej datować można na koniec lat siedemdziesiątych. O ile motywy wyjazdów podejmowanych po 13 grudnia przez działaczy „Solidarności” były przede wszystkim natury politycznej, o tyle te wcześniejsze (a i późniejsze) miały charakter zarówno polityczny, jak i ekonomiczny. Można zatem mówić o narastającej od końca lat siedemdziesiątych fali emigracyjnej, spowodowanej tak sytuacją gospodarczą, jak polityczną.

Przed grudniem 1981 r. decyzje o wyjeździe miały głównie podtekst ekonomiczny, w kraju bowiem panował kryzys gospodarczy. Praca na Zachodzie dawała możliwość szybkiego dorobienia się, choć nie we wszystkich wypadkach służyła wyłącznie realizacji ambicji materialnych. Emigracja dawała szansę na poznanie świata, naukę języków, niekiedy na podjęcie bądź kontynuowanie studiów. Wszystkie motywy, którymi kie-

rowali się wyjeżdżający, były jednak formą nieakceptacji rzeczywistości realnego socjalizmu. Krąg wyjeżdżających powiększał się dzięki liberalnej polityce paszportowej prowadzonej przez władze w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, złagodzonej jeszcze po Sierpniu '80.

Tak więc, gdy w Polsce został wprowadzony stan wojenny, na Zachodzie znajdowała się spora liczba Polaków, z których część, korzystając ze specjalnych zezwoleń, zdecydowała się swój pobyt przedłużyć bądź wystąpić o prawo stałego pobytu, przedstawiając się jako wychodźcy polityczni. Dotyczyło to zwłaszcza działaczy „Solidarności”.

Wprowadzenie stanu wojennego postawiło na porządku dziennym kwestię wyjazdów z kraju. Władze PRL, chcąc pozbyć się opozycji, nakłaniały do tego działaczy „Solidarności”; część z tych, do których takie oferty kierowano, przyjęła je, wyjazd bowiem oznaczał koniec internowania, a więc wolność.

O wyjeździe Polski myślały również osoby niezaangażowane bezpośrednio w działalność polityczną, które upatrywały w tym szansę na zmianę swej sytuacji materialnej, a przy tym wyrwanie się z rządzonego policyjnymi metodami państwa. Po liberalizacji polityki paszportowej w latach 1983–1984 wyjazdy przybrały rozmiary do tej pory niespotykane. Można sądzić, że było to władzom na rękę, pozbywały się bowiem w ten sposób niezadowolonych, a więc potencjalnych przeciwników systemu. Szacuje się, że w latach osiemdziesiątych Polskę opuścić mogło nawet milion osób, co nie znaczy, że wszyscy, którzy wówczas wyjechali, pozostali na obczyźnie na zawsze. W latach 1982–1987 na stałe osiedliło się poza krajem blisko 270 tys. Polaków, a 250 tys. przedłużyło pobyt poza deklarowany początkowo termin.

Nie sposób precyzyjnie odtworzyć struktury wieku i wykształcenia emigrantów „solidarnościowych”. Wiele wskazuje

jednak na to, że Polskę opuszczali przede wszystkim osoby młode i w średnim wieku, o różnym wykształceniu – podstawowym, wyższym oraz specjalistycznym średnim, np. ponad 70 tys. inżynierów i techników, 10 tys. lekarzy i pielęgniarek (dane na koniec lat osiemdziesiątych).

Przyczyny wyjazdów podejmowanych w omawianym okresie z powodów ekonomicznych określiły charakter grupy, która wówczas opuściła kraj. Większość nie potrafiła określić przewidywanego czasu pobytu, a geografię migracyjną określała przede wszystkim chłonność rynków pracy państw, do których docierali emigranci, i wysokość oferowanych tam zarobków. Tradycyjnie popularne były Stany Zjednoczone, także Kanada oraz Australia. Z krajów Europy Zachodniej – RFN, Francja, Wielka Brytania, Szwecja i Austria. Zdobyte trwałe i satysfakcjonującej finansowo pracy wpływało przeważnie na decyzję dłuższego pobytu, a otrzymanie prawa pobytu lub obywatelstwa przesądzało o osiedleniu się poza krajem na stałe.

Ekonomiczne przyczyny wyjazdu z Polski nie oznaczały dystansowania się od działalności politycznej na obczyźnie. Przedstawiciele emigracji z tego okresu często brali udział w przedsięwzięciach o charakterze politycznym, przy czym ich inicjatorami była dość nieliczna grupa. Centra aktywności stanowiły przedstawicielstwa NSZZ „Solidarność” za granicą, organizowane z mandatu Związku działającego nielegalnie w kraju. W 1982 r. agendy „Solidarności” działały w Paryżu, Amsterdamie, Sztokholmie, Bremie, Zurychu, Londynie, Nowym Jorku i Toronto. W lipcu 1982 r. utworzone zostało Biuro Koordynacyjne NSZZ „Solidarność” za Granicą z siedzibą w Brukseli, na którego czele stanął Jerzy Milewski.

Powołanie poza krajem struktur „Solidarności”, które pozostawały w kontakcie z działającym w podziemiu związkiem, określiło cele i metody ich działania. Biura zagraniczne wzywały do

odwołania stanu wojennego, przywrócenia pluralizmu związkowego, zwolnienia aresztowanych i internowanych, zwracały uwagę opinii zagranicznej na wydarzenia w Polsce, w tym szczególnie na łamanie praw obywatelskich i związkowych. Organizowały sieć informacyjną, wydawały biuletyny i prowadziły zbiórki na rzecz Związku w kraju, prowadziły wysyłkę sprzętu poligraficznego i wydawnictw oficyn emigracyjnych.

Działania podejmowane po grudniu 1981 r. nie różniły się od zachowań emigracji powojennej. W większości krajów zachodnioeuropejskich organizowano manifestacje w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, demonstrowano przeciw polityce władz PRL pod polskimi placówkami dyplomatycznymi, przekazywano informacje na temat sytuacji w Polsce organizacjom międzynarodowym.

W 1984 r. Jerzego Milewskiego przyjął premier Szwecji Olof Palme, a w rok później prezydent Ronald Reagan. Działająca poza krajem „Solidarność” przedstawiła Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie raport dotyczący przestrzegania praw człowieka i obywatela w okresie obowiązywania stanu wojennego.

Po wprowadzeniu stanu wojennego poza krajem powstało wiele pism i związanych z nimi oficyn wydawniczych, które wyrażały sposób myślenia nowej fali emigracyjnej. Niektóre z czasopism wychodziły wcześniej w kraju w drugim obiegu i zostały przeniesione na obczyznę po 13 grudnia. Tak było z londyńskim kwartalnikiem „Puls”. W Paryżu zaczęły wychodzić „Zeszyty Literackie” oraz „Kontakt”, a w Berlinie Zachodnim „Archipelag”. Nowe czasopisma współpracowały z autorami z kraju i tymi, którzy od niedawna znaleźli się na emigracji. W „Pulsie” pisywał m.in. Jakub Karpiński, w „Zeszytach Literackich” Kazimierz Brandys, Stanisław Barańczak, Adam Zagajewski, Wojciech Karpiński, Czesław Miłosz.

Czasopisma założone w latach osiemdziesiątych koncentrowały uwagę na sytuacji w kraju, ale zajmowały się i tym, co dzieje się w świecie oraz bloku komunistycznym. Różniły się zainteresowaniami i zapatrywaniami politycznymi swoich redaktorów i autorów, ale łączyła je idea przeciwstawienia się porządkowi stanu wojennego, sympatia dla ruchu „Solidarności” i wiara w to, że są ważnym elementem kultury wolnego słowa.

Obszarem zainteresowania zarówno redaktorów czasopism, jak i wydawców książek pozostawała historia najnowsza oraz współczesna polska literatura i krytyka literacka. Publikacje te cieszyły się uznaniem wychodźców z kraju, znających rzeczywistość komunistyczną z autopsji. Docierały też do Polski, rzecz jasna nielegalnie, często w małym „konspiracyjnym” formacie ułatwiającym transport i kolportaż.

### **Wobec sytuacji w kraju. Epilog**

Dla Londynu wydarzenia, do których doszło w Polsce w sierpniu 1980 r., były dowodem trafności diagnoz stawianych od lat. Polska pozostała sobą – zdawano się mówić – a my wiedzieliśmy, że kraj upomni się o wolność i dawaliśmy temu wyraz i bezpośrednio po wojnie, i w czasach stalinowskich, i w latach rządów Gomułki, i w dekadzie Gierka. Satysfakcję tę gasiła jednak erozja emigracyjnego życia politycznego oraz niektórych instytucji kulturalnych. Wiosną 1981 r. ukazał się ostatni numer tygodnika „Wiadomości”. Pismu zaczęło brakować autorów i czytelników, w większości wywodzących się z generacji wojennej.

Kiedy w 1979 r. końca dobiegła kadencja prezydenta Stanisława Ostrowskiego, jego następcą został Edward Raczyński. Znany w kraju i środowiskach brytyjskich, Raczyński był ambasadorem Rzeczypospolitej w Wielkiej Brytanii od połowy

lat trzydziestych, brał aktywny udział w życiu politycznym emigracji od czasu wybuchu wojny.

Na wprowadzenie stanu wojennego Londyn zareagował skierowaniem do opinii międzynarodowej *Apelu do Wolnego Świata*, w którym sugerował zwołanie Zgromadzenia Ogólnego ONZ w sprawie sytuacji w Polsce oraz wysłanie do kraju misji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. W oświadczeniu złożonym 14 grudnia 1981 r. prezydent Raczyński potępił politykę gen. Jaruzelskiego, wyrażając pewność, że stan wojenny nie kończy zmagañ Polaków o wolność. W Londynie zaczęto organizować pomoc dla Polski. Zwiększono prowadzoną od jakiegoś już czasu wysyłkę lekarstw i sprzętu medycznego, ubrań i żywności.

Następcą Edwarda Raczyńskiego został Kazimierz Sabbat. Zgodnie z programem, który starał się realizować w czasie, gdy pełnił funkcję szefa rządu, nowy prezydent usiłował podtrzymać ideę legalizmu oraz sygnalizować istnienie zorganizowanej emigracji. Zabiegi te wydawały się zrozumiałe w sytuacji kryzysu komunistycznej władzy, objawiającego się strajkami 1988 r., które doprowadziły do obrad Okrągłego Stołu. Przyniosły jednak efekty połowiczne.

Po śmierci Kazimierza Sabbata (1989) prezydentem został Ryszard Kaczorowski. Początek jego urzędowania zbiegł się z ustalonym podczas obrad Okrągłego Stołu wyborem na stanowisko prezydenta gen. Wojciecha Jaruzelskiego.

Wydarzenia w Polsce w latach 1980–1989 dawały powód do satysfakcji Jerzemu Giedroyciowi. Dla Redaktora „Kultury” powstanie „Solidarności” było widowym dowodem tego, że diagnozy pisma okazały się trafne. Jeszcze przed 1976 r. Juliusz Mieroszewski przepowiadał „solidarność najemników”, czyli współdziałanie robotników i inteligencji przeciw komunistycznej opresji. Przewidywał też, że po postulatach o charakterze ekono-

micznym robotnicy wysuną żądania polityczne. Twierdzenie, że długotrwałe zabiegi „Kultury”, jej program i oddziaływanie w kraju przygotowały Sierpień '80, idzie być może za daleko. Nie ulega jednak wątpliwości, że „Kultura” przyczyniła się w pewien sposób do tego, co stało się w Polsce. Wprowadzenie stanu wojennego nie było powodem do zmiany generalnych założeń „Kultury”. Pismo tak jak dawniej zachęcało do mądrego oporu, informowało o sytuacji w kraju i służyło pomocą podziemnej „Solidarności”.

Jeśli mowa o wpływie emigracji na sytuację w kraju, wypada wspomnieć o roli Radia Wolna Europa. Dowodziły tego chociażby pomiary tzw. słuchalności. Wedle Jana Nowaka, w 1960 r. audycji RWE słuchało regularnie 40 proc. ludności Polski powyżej 14 roku życia, w marcu 1968 r. już 67 proc., a podczas interwencji państw Układu Warszawskiego w Czechosłowacji w sierpniu 1968 r. oraz wypadków na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. odsetek ten wynosił aż 80 proc. Nie ma oczywiście dowodów na to, że przekładało się to bezpośrednio na postawy i poglądy polskiego społeczeństwa, ale fakt, że audycje Wolnej Europy kruszyły omnipotencję komunistycznej władzy i podmywały resztki jej autorytetu, pozostaje poza dyskusją.

Ponad dwadzieścia lat szefem Rozgłośni Polskiej był Jan Nowak-Jeziorański. W 1976 r. jego następcą został Zygmunt Michałowski, następnie Zdzisław Najder, po nim zaś Marek Łatyński. Zwłaszcza nominacja działacza opozycji demokratycznej Zdzisława Najdera (kierował rozgłośnią w latach 1982–1987) miała swoją wymowę – świadczyła o łączności z krajem i wzmacniała jej wiarygodność. Nadające z zagranicy radio mówiło głosem, który nie był odbierany jako zewnętrzny – coraz bardziej identyfikowano go z przesłaniem krajowej opozycji oraz opiniami społeczeństwa. Przyczynił się do tego nie tylko Zdzisław Najder, ale także inne osoby, dobrze znane



w kraju, które na początku lat osiemdziesiątych znalazły się na emigracji, np. związany z RWE Jacek Kaczmarski.

To dzięki RWE społeczeństwo na bieżąco dowiadywało się o tym, co dzieje się w kraju. Po Sierpniu '80 i powstaniu „Solidarności” rozgłośnia stała się orężem związku. Pozwalała skutecznie przełamywać monopol władz w prasie, radiu i telewizji. Po prowadzeniu stanu wojennego informowała o aresztowaniach, represjach i formach oporu, dawała obszernie przeglądy prasy podziemnej, po raz kolejny dowodząc, że jest skuteczną przeciwwagą dla propagandy systemu.

Do obrad Okrągłego Stołu zarówno polski Londyn, jak i „Kultura” z różnych powodów nie odniosły się entuzjastycznie. Dla ośrodka legalistycznego kontrakt zawarty pomiędzy opozycją a PZPR był kompromisem tworzącym stan ułomnej suwerenności. W Londynie zgoła inaczej wyobrażano sobie początki niepodległości – liczone, że „wybuchnie” ona na podobieństwo wydarzeń jesieni 1918 r. Cały czas pamiętano o losie Kresów Wschodnich.

Jerzy Giedroyc krytycznie oceniał rzeczywistość polityczną III Rzeczypospolitej. „Kultura” była zdania, że kraj nie wykorzystuje w należyтым stopniu koniunktury politycznej, stworzonej przez koniec rywalizacji supermocarstw i rozpad ZSRR. Po 1989 r. miesięcznik przyjął rolę bezstronnego, surowego recenzenta krajowego życia politycznego, wpisując się tym samym w nową, wcale niełatwą dla siebie sytuację – pisma wydawanego poza krajem, już nie emigracyjnego, nadal jednak niezależnego i utrzymującego się ponad podziałami krajowej sceny politycznej.

Utworzenie rządu Tadeusza Mazowieckiego, który rozpoczął politykę przywracania Polsce suwerenności i wprowadzania demokratycznego porządku, postawiło pytanie o celowość dalszego trwania instytucji legalizmu. Dotychczas były one

symbolem sprzeciwu wobec rozwiązań narzuconych Polsce w finale wojny i jej uzależnienia. Jesienią 1989 r. Polska rozpoczęła nowy okres swojej historii, a kontynuowanie działalności prezydenta i rządu na obczyźnie oznaczało mimowolne kwestionowanie przemian w kraju i wagi rezultatów Okrągłego Stołu.

Sposobność rozwiązania tego problemu dały wybory prezydenckie w Polsce w 1990 r. Polski Londyn uznał je za objaw suwerenności społeczeństwa oraz początek niepodległości. 22 grudnia 1990 r. przybył do Warszawy ostatni prezydent na obczyźnie Ryszard Kaczorowski, który przekazał Lechowi Wałęsie insygnia władzy, zabrane na obczyznę przez Ignacego Mościckiego we wrześniu 1939 r. Gest ten oznaczał uznanie pierwszych od zakończenia wojny demokratycznych wyborów w Polsce za spełnienie ambicji i nadziei emigracji legalistycznej. Konsekwencją była decyzja o rozwiązaniu instytucji politycznych działających poza krajem, to jest Rady Narodowej i rządu oraz ustąpienie z urzędu prezydenta. Emigracja londyńska uznała swoją misję za wypełnioną.

Do końca XX w. w Maisons-Laffitte trwał na posterunku Jerzy Giedroyc. Jego miesięcznik nie był pismem mającym wpływ na sytuację polityczną w kraju, nadal jednak, mocą autorytetu swego Redaktora, „Kultura” była słuchana. Zgodnie z wolą Giedroycia przestała ukazywać się po jego śmierci; ostatni numer wyszedł w październiku 2000 r.